

665

# Śmieszne romanse u wód

Teatr Kameralny — „Lato” Tadeusza Rittnera, reżyseria — Krystyna Meissner, scenografia — Krzysztof Pankiewicz.

**P**RAPREMIERA tego dramatu odbyła się w Wiedniu przed 55 laty. W Wiedniu, gdzie polski pisarz, Rittner był cesarskim honoratem. Podwójna prowincja (a dodać by można, że autor pisał swe teksty wymiennie — w dwu językach — polskim i niemieckim) narzucała dramaturgii Rittnera uchwytną dwoistość klimatów, realizm i prawdę psychologiczną obserwowanej łączą się tu z poetyckim zagubieniem konturów, co rozplywają się w ironicznym wielosłowniu; bohaterowie „Wilków w nocy”, „Głupiego Jakuba” czy „Lata” zdołali może dzięki temu uniknąć grzechu monotonii, ich twarze mienią się barwą, ich poczynania mogą zasługiwać na osąd moralny wcale nie jednoznaczny...

Jest lato, jest modny kurort nad Adriatykiem. W sanatorium kierowanym przez słynnego lekarza, tłoczą się damy i damule, lekarz w chórze ich uwieblień przeżywa własne zaczarowanie sentymentalną i skłoną do urojeń żoną, Mają. Właściwie haremowość tego pejzażu nie wymaga wsparcia ze strony postronnych mężczyzn. Ci, co się trafili, są też niezbyt wydarzeni. Aż w jednym z nich budzi się lew, tygrys, lampart. Budzi na zew śmierci: zazdrosny o niewinny flirt z żoną Doktor przepowiedział niemrawemu młodzianowi — Torupowi — rychły

sgon. Miał porazić, diagnoza młodziana uskrzydla...

Tu przerwijmy streszczenie akcji „Lata”, by zaakcentować, iż rzecz toczy się w erze modernistycznego zauroczenia śmiercią. „Lato” było więc dla współczesnych drwiną z mody, dla nas jest przede wszystkim paradoksalną komedią o śmierci. Ale obraz Torupa, który zatracca naturalny porządek własnej egzystencji, bo zakochał się w trumnie, posiada sens dosyć gorzki. I widz odczuwa wobec romanu Torupa nie tyle sympatię, ile rodzaj pobłażliwego politowania. W tym zresztą tkwi mistrzostwo Rittnera: Maja i Torup, kochankowie rzuceni w pustynię pomiędzy śmiesznością a smętkiem. Cała ta gra ze śmiercią nie traci przytem na moment swej moralnej (i scenicznnej!) dwuznaczności. Jest zabawą, grą, udaniem, drwiną, tragedią.

A w dalszym planie zorganizował Rittner kolorową wystawę ludzkich śmieszności. Maman w pretensjach, córunka do wzięcia, fertyczna diseusa, zazdrosny mąż, ofiarna kuzyneczka, moralizująca babunia. Aktorzy otrzymują wspaniałe pole do popisu, reżyser winien ustalić jedynie rytm. Krystyna Meissner zdawała się decydować na komediową tonację swego „Lata”, faszerując je nawet farsowymi inkrustacjami. Nadale to prężne tempo

pierwszym aktom, szkoda, że w finale reżyserka nie mogła się jakoś zdobyć na dalsze wyostrenie sytuacji, stąd akt III przestaje być w pewnym momencie ironiczny, a nie ma już szans ni podstaw, by przeloczyć się w realistyczny obrazek z morałem...

Aktorzy bawili się sytuacją i tekstem. Bawili w dobrym sensie tego określenia. Zwłaszcza podobał mi się Witeczysław Gliński jako Doktor: artysta z wielkim wyczuciem słowa, cieniował basowe porykiwania tego samca w białym kitlu. Justyna Kreczmarowa dyskretnie skarykaturowała pretensjonalność Pani Pouchard, Hanna Balińska umiała uchwycić całą charakterystyczność sylwetki swej Lili, cynicznej bohaterki szantanoów. Emfaticzność typowej „kuzynki”, czyli panny bez szans na własne szczęście w sposób wnikliwy i ciekawie stopniowany, rozegrała Alicja Pawliczka. Barwności dodawali obsadzie Joanna Sobieska (Ernestyna), Stanisław Mikulski (Golders), Zofia Barwińska (Babcia) i inni.

I wreszcie para główna: Maja i Torup, Jadwiga Polanowska i Daniel Woźniak. Zgodnie ze wskazaniami reżyserki zdecydowali się aktorzy na charakterystyczność sylwetek, na ironiczne potraktowanie swego miłostnego tercetu, w którym śmierć była „tą trzecią”. Wydaje się, że wpłynęło to na stylistyczną klarowność całego przedstawienia, a w konsekwencji także na jego bezsporny rezonans u widza. Polanowska bardzo ładnie przeprowadziła narastanie w Mai swoistego kabotyństwa, Woźniakowi brakowało chwilami wyrazistości, nadrabiał to prostotą...